Poczta opłacona zgóry. Cena pojedynczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 120 mk. Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 11 grudnia 1921 r. № 50.

Gdy Pan powoła...

Gdy Pan powoła, idź i tęsknym wzrokiem
Nie patrz za świata powabem, urokiem,
Bowiem znikome są uroki świata....

Gdy Pan powoła, idź i w pracy zbożnej
Trwaj, gołąb czysty, a jak wąż ostrożny
W winnicy Pańskiej do późnego lata.

Chocia się niebo zmroczy chmurą ciemną,
Chocia pierś załka rozpaczą tajemną,
Chocia róż miasto zbierzesz same ciernie —

W najtwardszej pracy, wśród najkrwawszej męki,
Bluźnierczej przeciw Niebu nie wznieś ręki,
Bo Pan powołał, idź i wytrwaj wiernie.

Formica.

Pójdź do Chrystusa...

Błogosławiony jest, kto się nie zgorszy ze mnie. Mat. 11, 6.

W więzieniu w Macherusie nad Martwem morzem siedzi Jan Chrzciciel, jeden z wielu, którzy prześladowani są dla sprawiedliwości. Jan występuje przed nami w dzisiejszym tekście, nie jako potężny prorok, lecz jako zapomniany więzień. W puszczy, kiedy go otaczał tysiączny tłum ludu, był on nie „chwiejącą się trzciną", lecz mężnym charakterem, który wszystkim, czy to potężnym, czy maluczkim do sumienia przemówił. Odziany w grube szaty, nawiedzał pałace możnych i piętnował ich życie bezbożne, za co też musiał cierpieć. — Kiedy krol Herod bawi się na zamku swym — Jan opuszczony siedzi w więzieniu, a łączność ze światem zewnętrznym zachował przez uczniów swych, którzy go odwiedzają. Od nich słyszał on wiele o czynach i nauce Jezusa Chrystusa. Lecz wszystko, co o Nim słyszał nie zadawalniało go, tak iż zaczął wątpić, czy Jezus jest naprawdę tym obiecanym Chrystusem. Inaczej bowiem sobie wyobrażał działalność Mesjasza! — Sądził on, że przepowiedziany Pomazaniec Boży z szybkością błyskawicy zło wykorzeni. Kiedy zaś dowiedział się, że Herod, jak zwykle, swawolnie się rządzi, faryzeusze, jak zawsze, tak i teraz jeszcze panują nad ludem jako wyniosłe drzewa grożą, że wyrosną aż do nieba, i tylko maluczcy, biedni i stroskani udają się do Jezusa szukać pomocy i pociechy, wtedy mimowoli musiał wysłać uczniów do Mistrza z Nazaretu z zapytaniem: „Tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli inszego czekać mamy?"

Czyżeśmy wszyscy nie przeżywali takiej godziny chwiejności wewnętrznej? Czyżby i nam nie zdarzało się powątpiewać w Pana? Ilekroć i myśmy prosili Pana wraz z psalmistą: „Spustosz ich, o Boże! Niech upadną od rad swoich; dla wielkości przestępstwa ich, rozpędź ich, ponieważ są odpornymi Tobie" (ps. 5, 11).

Dlaczego Pan pozwala tryumfować nieprawości, a niewinności cierpieć? Czyżbyśmy się mylili w wierze naszej? Czyżby On nie był Mesjaszem?

Błogosławiony, który, będąc w takiem położeniu, wyśle, jako Jan to uczynił, posłańca — modlitwę serca swego—do samego Jezusa, a nie będzie szukał odpowiedzi tu na tej znikomej ziemi. Nie dręcz się w tym bólu i kłopocie! Pójdź do Chrystusa! Badaj słowo i czyny Jego! Naucz się Go pojmować z Jego nauki i życia! Poznaj Go! Przyjmij Go do serca, jako swego Mesjasza, który się na nowo do ciebie zbliża i do serca twego kołacze! A święto Narodzenia Pańskiego, to święto radości i miłości — będzie dla ciebie i dla domu twego błogosławieństwem. Amen. *X. O. W.*

Jubileusz

zakładów ewang. w Stanisławowie.

Skrócone w „Pośle Ew." przez ks. P. Sikorę.

W święta Wszystkich Świętych obchodził zbór ewangelicki w Stanisławowie — a z nim razem kościół ewang. w Małopolsce dwudziestopięciolecie swych zakładów misji wewnętrznej. Byłem tam zaproszony na odprawienie nabożeństwa polskiego i chciałbym się z szanownymi czytelnikami podzielić wrażeniami, które z tego obchodu odniosłem.

Przez cztery dni uroczystości zbór był w nastroju świątecznym, i przyznać trzeba, że w nastroju tym wytrwał do końca. Odprawiono w ciągu tych czterech dni w kościele cztery nabożeństwa z kazaniem, jedno z obszernem sprawozdaniem o pracy w zakładach, jedno zebranie konferencyjne dla pogłębienia wiary; w wielkiej sali szkoły ewang. odbyły się dwa wieczorki familijne, a zawsze było pełno i w kościele i w szkole.

Na nabożeństwo polskie w niedzielę, dnia 30 października, zaproszono reprezentacje władz, które się też stawiły. Zjawił się w komplecie cały zbór, przyszli djakonowie i djakonise zakładów, nawet tacy, co prawie nie rozumieją po polsku. Nabożeństwo rozpoczęło się pochodem dzieci wszystkich zakładów przez kościół z chorągwiami, z któremi dzieci starsze ustawiły się około ołtarza podczas nabożeństwa. Na chorągwiach widniały imiona poszczególnych domów: „Nazaret", „Elim", Betlehem", „Betanja", „Przytułek pokoju". Na jednej z chorągwi widniał krzyż czerwony w białem polu, na innej Chrystus dobry Pasterz z owieczką na ramieniu. Liturgję przy ołtarzu z dłuższą modlitwą odprawił po polsku sam ks. Dr. Zöckler, kazanie zaś wygłosiłem na tekst Ew. Jana 17, 21 na temat: *„Aby wszyscy byli jedno"*. W kazaniu podziękowałem zborowi, żem mógł jako ewangelik Polak przemówić w swym

języku ojczystym tak do swoich współwyznawców niemieckich, jako też do swoich rodaków polskich, którzy się na tę uroczystość zjawili. W ten sam dzień na nabożeństwie wieczornem w języku niemieckim, oraz na drugim wieczorku familijnym, na którym przemawiali goście zamiejscowi, miałem sposobność, powiedzieć niecoś o nas na Śląsku i o reformacji w Polsce. Mówiłem o Jerzym Trzanowskim, o Samuelu Dambrowskim, Grzegorzu z Żarnowca i ks. Ottonie. Opowiadałem im o naszej męczeńskiej, a tak pięknej przeszłości, o naszych babkach, co przy pracy domowej z pamięci śpiewały długie pieśni rodaka naszego Trzanowskiego, napisane w ciężkiej więziennej doli, o naszej obecnej pracy w winnicy Pańskiej, oraz o naszej obecnej doli spowodowanej rozdarciem kraju naszego. Jak reformacja wogóle nie należy do przeżytków i relikwij, tak też reformacja w Polsce jeszcze nie może umieszczoną być w muzeum starożytności. Pozostało z niej to, co w niej było wiecznem. Pozostała nam Biblja polska, zostały prześliczne pieśni i psalmy staropolskie, kazania i postyle polskie, pamięć mężów wiary, jakich Bóg dał narodowi polskiemu, a którzy przysłużyli się także sprawie reformacji wśród innych narodów (Jan Łaski w Anglji). Pozostał jeszcze lud ewangelicki mówiący, a u nas także i czujący po polsku, a jak Pan Bóg cudownie wskrzesił żywcem pogrzebaną Polskę, tak też wskrzesi w niej Swoją sprawę, a my dzieci reformacji wieku złotego chcielibyśmy się w tej sprawie dać Panu użyć za narzędzia. Stoimy jednak wobec trudnych zadań i nie wiemy, jak je rozwiązać, kazanie słowa Bożego w dzisiejszych czasach nie jest bowiem rzeczą prostą. Ale i oni wiedzą, że mają przed sobą trudności i nie mogą ich brać lekko. Pod tym względem jesteśmy w jednakowem położeniu. I oni albo nic nie mają do powiedzenia, a wtedy się mogą w sobie samych zasklepić, albo mają wiele do powiedzenia, a wtedy poznają, że są dłużnikami wobec społeczeństwa, wśród którego żyją, że winni mu złożyć świadectwo i wyznanie tej wiary, która ich ożywia. My wszyscy patrzyć musimy na wspólnego Pana i do wspólnej pracy w winnicy Pańskiej zgodnie podać sobie dłonie. Z tego, co mi mówiono, miałem wrażenie, że słowa te wdzięcznie zostały przyjęte.

Kierownik zakładów, ks. Dr. Zöckler, zdaje teraz sprawę z całej działalności misji wewnętrznej w Stanisławowie, poczem odbiera dary jubileuszowe na cele tejże pracy. Skonstatowano najprzód, że ta wielka rzesza dzieci (2000 zgórą), która w ciągu tych 25 lat przez zakłady przeszła, to nie dzieci, które ukradziono innym narodom i wyznaniom, aby je potem przerobić na gorliwych Niemców, lecz że to są dzieci ewangelickie, pochodzące przeważnie z Galicji, częścią także z Bukowiny, Rumunji i Rosji.

My sobie zawsze uświadamiać musimy, że dzieło misji wewnętrznej mogło się tam wykonać tylko *w pewnych granicach*, zwłaszcza w granicach wyznania ewangelickiego, które w Małopolsce prawie że nie wychodzi poza obręb żywiołu niemieckiego, przesiedlonego tam za Józefa II. Praca ta, o ile miała być zdrową, mogła i musiała być opartą na gruncie rodzinnym, a te kolonje niemieckie posiadają pewien sobie właściwy pierwiastek. Co prawda, w tym wypadku praca ta miała tę korzyść, że się mogła oprzeć o całe społeczeństwo ewangelickich Niemiec i czerpać stamtąd pomoc. Miała więc praca ta za sobą „szerokie plecy", obfite źródło, które musiało przestać płynąć, skoro Stanisławów od zachodu odcięty został frontem rosyjskim. Wtenczas nie było innego wyjścia, jak tylko z całym zakładem cofnąć się na zachód do Austrji niemieckiej i do Szwajcarji, co też wśród wielu trudności i przygód wówczas uskutecznino. Człowiek mimowolnie robi porównania. My, gdy chcielibyśmy coś podobnego zacząć, jesteśmy zdani na własne siły, a nawet do własnego społeczeństwa nie umiemy się tak odezwać, jakby trzeba było, aby i ci nasi goście z drogi, co się u drzwi naszych dopraszają pomocy duchowej i fizycznej, zostali zaopatrzeni. O ile takie „szerokie plecy" się znajdą, to i one trzeba sobie wprzód zdobyć i wykazać się takimi wynikami, któreby mogły zwrócić na siebie uwagę i porwać za serce. Taki dar budzenia ofiarności w społeczeństwie posiadał ongi sławny August Herman Francke, twórca wielkich zakładów wychowawczych w Halle, taki dar przy każdej podobnej sprawie jest potrzebny, rodzi on się z modlitwy i wierności w małem, oraz z niezachwianej ufności w Bogu, a trzeba przyznać, że dzieło misji wewnętrznej w Stanisławowie nie byłoby osiągnęło takich wyników, gdyby ci, którzy je prowadzili, nie mieli w sobie tego daru i powołania z góry. Takie dary zaliczają się zawsze do darów Ducha Świętego, a dzieła przez nie wykonane noszą na sobie znamiona dzieł Królestwa Bożego i pracy w winnicy Pańskiej. Z tej strony i ta praca w Stanisła-

Przemówienie,

wygłoszone na otwarcie Zjazdu Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie dnia 1 listopada 1921 r. przez ks. F. Gloeb.

I.

Z drżeniem serca, lękiem i trwogą staję przed Wami, Szanowni Zgromadzeni! gdyż nie wiem, czy będę w sile i możności niedoskonałemi usty wyrazić to, co czuję w głębi serca.

Zebraliśmy się po raz pierwszy na Zjazd. To zebranie jest dla naszego społeczeństwa ewangelickiego epokowym wypadkiem. Po raz pierwszy podajemy sobie bratnie dłonie bez względu na odcienie wyznaniowe, jakie nas różnią, bez względu na różnice narodowościowe: stworzyć chcemy jeden jednolity front wobec wroga zewnętrznego i wewnętrznego. I otóż teraz staje przed Wami pytanie: jakiż cel ma Zjazd dzisiejszy, jakież zadanie postawił on sobie? Aby na to pytanie odpowiedzieć należycie, musimy wpierw spojrzeć we własną przeszłość historyczną i dowiedzieć się, czem myśmy byli tutaj w kraju od samego powstania Reformacji w Polsce w XVI wieku, jakie jest nasze położenie obecne w porównaniu z tem, któreśmy mieli w dalekiej i zamierzchłej przeszłości.

Mówi się wiele o Reformacji w Polsce. Mówi się wiele o ewangelicyzmie w Polsce. Ale, Szanowni Zgromadzeni, my mieszamy pojęcia i nie umiemy do dziś dnia odróżnić, co jest Polak, co Polski obywatel, co ewangelik, a co Niemiec i na tem tle powstają między nami niesnaski, i na tem tle rodzą się różne nieprzyjemności tak wśród nas, jakoteż i ze strony ubocznej. Wiemy wszyscy, że Reformacja do Polski przyszła bardzo wcześnie, że zjawiła się w kilka lat po wystąpieniu Dra Marcina Lutra w Niemczech, Cwingliusza i Kalwina w Szwajcarji. Wiemy, że Polska była tym rajem dla wszystkich, którzy się słuchać kościoła rzymsko katolickiego nie chcieli — wiemy o tem doskonale i my protestanci, prześladowani częstokroć — umiemy to ocenić i uszanować — tę wielką tolerancję, jaka na dnie duszy narodu polskiego spoczywa. Ale to nie znaczy, żebyśmy się mieli poddać wszelkim ciemnym mocom, które chcą nas wytrącić z równowagi, chcą wymieść nas z tego kraju, który i dla nas jest świętą, umiłowaną Ojczyzną.

Reformacja w Polsce w XVI w. upadła. Po osiągnięciu najwyższego rozkwitu wreszcie została zgnieciona i, jak powiedziałem, nie tylko przez wroga zewnętrznego, ale przedewszystkiem przez wroga wewnętrznego. Protestanci w Polsce już w XVI w. nie umieli ocenić należycie tej siły i mocy, jaka tkwi w jedności i zgodzie wszystkich wyznań ewangelickich, które swoją naukę opierają na Biblji. Już wówczas wrogowie Reformacji wołali: „Zostawcie albo wszystkich protestantów w Polsce, albo wszystkich wypędźcie! Jeżeli wszystkich zostawicie, to oni się sami pożrą."

Reformacja w końcu XVI w. za panowania Zygmunta III Wazy ostatecznie, możemy powiedzieć, upadła, podcięta w najlepszych swoich korzeniach i pierwiastkach. Wiek XVII i XVIII nie zapisuje się zbyt chlubnie na kartach

wowie będzie nas jako domowników wiary żywo obchodziła, choć sobie zarazem uprzytomnić musimy to, że dzieło samarytanizmu chrześcijańskiego samo w sobie nie obejmuje jeszcze całości Królestwa Bożego, choć stanowi razem z wiernem usługiwaniem koło Słowa Bożego poważną jego cząstkę.

Wieniec zakładów misji wewnętrznej w Stanisławowie obejmuje sporą liczbę domów: szkołę ewangelicką z ewang. gimnazjum realnem, trzy domy wokół plebanji, w których już dawniej mieściły się dzieci i siły pomocnicze, jeden obszerny dwupiętrowy dom czynszowy, w którym dziś oprócz sklepu ewang. mieści się bursa dla uczniów szkół średnich, oraz dla terminatorów, a także pewne pokoje przeznaczone są dla dzieci. W ostatnich latach wybudował i własnym kosztem urządził dyrektor kopalń naftowych. p. Kaufmann z Sołotwiny, kilka prześlicznych domków, które oddał zborowi stanisławowskiemu na pomieszczenie dla zakładu djakonis, dla dzieci w wieku niemowlęcym i na szpital dla chorych dzieci i dorosłych. Zakłady posiadają także własny duży ogród z gospodarstwem, niedawno założono także nową fabrykę ślusarską, której robotnicy rekrutują się przeważnie z wychowanków zakładu, a prowadzi się ich w duchu chrześcijańskim.

Z kazań, przemówień i z konferencji, którą dla pogłębienia wiary urządzono w kościele, odnosiło się wrażenie, że nasi współwyznawcy niemieccy w Małopolsce mają wodzów takich, którzy szczerze i sumiennie, jak mogą, około duchowego przebudzenia tej odrośli ewangelicyzmu pracują i zabiegają. Wieczorki familijne, urządzone z dosyć obfitym programem, unaoczniły, w jakim duchu te dzieci w zakładach się wychowują. Widać tam było, że nie dbają o to tylko, aby się im dać najeść, ale stara się naprawdę o ich duchowy rozwój i wychowanie. Było w tym wieczorku, gdzie występowały dzieci, coś z naszych gwiazdek, lub z naszych wieczorków ewangelickich. Śpiewy i deklamacje, obrazki sceniczne, zabawne korowody, ćwiczenia gimnastyczne, słowem—była mniejwięcej atmosfera ta sama, jaką i my na zebraniach i wieczorkach ewangelickich chcemy wytworzyć.

W środę popołudniu zebrało się kółko złożone z przedstawicieli trzech narodowości, Niemców, Polaków i Duńczyków, na poufną naradę w kwestjach narodowościowych w kościele ewangelickim w Małopolsce. Owocem tych narad, w których poruszono także sprawę Nowego Sącza, była rezolucya, którą postanowiono w gazetach kościelnych opublikować.

„Zgromadzeni dnia 2 listopada z okazji jubileuszu zakładów ewang. w Stanisławowie oświadczają odnośnie do starć obecnych pomiędzy polskimi i niemieckimi współwyznawcami w kościele ewang. w Małopolsce, które to starcia zwłaszcza w zborze nowosądeckim wywołały żywe zaniepokojenie, iż uważają za wskazane, aby życzenia mniejszości polskich tak co do nabożeństw, jak i co do nauki religji były w jak najdalszej mierze uwzględniane, przyczem je nakże unikać należy tego, jakoby chodziło o narodową politykę zdobywczą. Uważamy także, iż mieszanie się władzy świeckiej i prasy politycznej w zatargi te, jest zupełnie niewłaściwe, sądzimy natomiast, iż takowe najlepiej dadzą się załagodzić na gruncie kościelnym, a przedewszystkiem za pomocą bratniego wypowiedzenia się. Zastępcy obu narodowości oświadczają gotowość działania w tym kierunku, aby takie wypowiedzenie się umożliwiać".

Byłoby dobrze, żebyśmy się w duchu zasadniczej prawdy i miłości mogli gruntownie wypowiedzieć i porozumieć, co przecież na gruncie wiary nie może być niemożliwem.

Z życia młodzieży.

W środę, dnia 30 listopada r. b. w lokalu Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej (sala Konfirmacyjna) odbył się obchód rocznicy powstania listopadowego.

Poprzedzony śpiewem chóralnym odczyt na temat „Powstanie listopadowe" wygłosił ks. Gloeh. — Prelegent opisał wypadki historyczne, poczynając od Kongresu Wiedeńskiego i uwydatnił nadzieje zwodnicze, pokładane w cesarzu Aleksandrze I, przedstawił w sposób barwny panowanie wielkiego księcia Konstantego, brata cesarskiego, nie liczącego się zupełnie z konstytucją polską, oraz jego służalców—Nowosilcowa i Zajączka, które doprowadziło cały naród, a specjalnie społeczeństwo polskie do zbrojnego powstania przeciwko ciemiężcom. Powstanie, rozpoczęte przez niewielką garstkę podchorążych, ogarnęło w krótkim przeciągu czasu całe Królestwo Kongresowe i przeniosło się na Litwę, Ruś, Żmudź i Podole. Nie mając jednak przewodników odpowiednich, było ono do pewnego stopnia chaotyczne i bezplanowe. Wielki zapał, męstwo i wy-

dziejów Polski. Ciągłe walki religijne—a wreszcie upadek państwa Polskiego i rozbiory — Tylko jeden przebłysk słońca wolności widzimy na schyłku XVIII w. — to Konstytucja 3 Maja— w której ewangelicy otrzymali tolerancję. Ale niestety było już za późno. Gwoździe do trumny, w którą chowały samodzielność Polski państwa ościenne, były gotowe i za chwilę to wieko zamknęło się na sto kilkadziesiąt lat. Znaleźliśmy się wraz z całem społeczeństwem polskiem pod zaborami obcymi. Największy zabór przypadł pod panowanie rosyjskie.

I oto w każdym zaborze kształtują się stosunki kościelne i wyznaniowe poniekąd samodzielnie i odrębnie. Rodziny polskie, protestanckie, które przyjęły Reformację w XVI wieku, potrosze albo zaczynają wymierać, albo wracać na łono *„jedynie zbawiającego kościoła rzymsko katolickiego"*. Zaczyna się natomiast pod koniec XVIII wieku napływ elementu obcego pod względem narodowym, mianowicie zjeżdżają do Polski Niemcy, Holendrzy, nawet Belgowie, Alzatczycy i Lotaryńczycy francuscy. Jako koloniści, otrzymują tutaj specjalne prawa, a nawet przywileje, a jako naród pracowity, zżywają się z narodem polskim, przywiązują się do tej ziemi i oto dzisiaj większość ewangelików polskich swoje pierwiastki i rodowody wyprowadzają z zagranicy. Nie mamy potrzeby wstydzić się tego publicznie, owszem, dumni możemy być z tego, bo jeżeli my, protestanci, którzy wyszliśmy z narodu obcego, tak umiłowaliśmy ten kraj i tak mu życzymy szczęścia i błogosławieństwa Bożego, jakżeż więcej tego szczęścia i błogosławieństwa życzyć mu powinni ci, którzy się uważają za autochtonów! XIX wiek jest jaśniejszą kartą w historji protestantyzmu. Już za czasów stanisławowskich wybijają się niektórzy polityczni i społeczni działacze ewangeliccy. Wiemy, że u boku króla Stanisława stoją wybitni protestanci, którzy mu pomagają materjalnie. Przemysł i handel znajduje się w rękach protestantów, oni też stanowią przeważną część członków w rzemiośle i w cechach. W powstaniu Kościuszki biorą oni czynny udział i walczą mężnie za wolność Polski.

Czasy Napoleońskie sprowadzają nowy napływ protestantów z zagranicy i ci się także zżywają z miejscową ludnością i przyjmują Polskę za swoją drugą ojczyznę, a ich dzieci i wnuki należą potem do filarów późniejszego społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim. Wymienić nam wypada kilka nazwisk, żeby sobie uprzytomnić ten wielki wpływ i znaczenie, jakie protestanci polscy dla tutejszego kraju i społeczeństwa mieli i mieć chcieli: Samuel Bandkie Stężynski, Bogumił Linde. Pierwszy z nich historyk, drugi – pierwszy słownikarz języka polskiego. Szlenker i niezapomnianej pamięci ks. pastor Leopold Otto z powstania 1863 r. Ludwik Jenike, redaktor „Tygodnika Ilustrowanego" oraz Wojciech Gerson — wszyscy oni — to prezesi kollegjum kościelnego w Warszawie. Oto są krótkie nazwiska, ale one są dla nas tem słońcem, temi gwiazdami nocy niewoli i niedoli.

To też zmienia się i traktowanie ewangelików w Polsce w w. XIX. Stajemy w społeczeństwie polskiem na jednym poziomie z naszymi współobywatelami wyznania katolickiego. *(C. d. n.).*

trwałość wojska, ofiarność społeczeństwa—nie odpowiadały bierności wodzów, a często nawet ich świadomemu niedbalstwu.

To też wysiłek ten skończył się całkowitą klęską.

Dybicz a następnie Paskiewicz z armią wielokrotnie liczniejszą od wojsk polskich zgnietli to powstanie. A gdy i Warszawa zdobyta została, gdy podpisano kapitulację, reszta armji polskiej przeszła granice i złożywszy broń—władzom pruskim i austrjackim — tułała się po całym świecie.

Pomimo to — powstanie listopadowe pozostanie nazawsze jedną z najpiękniejszych kart historji polskiej, gdzie młodzież pierwsze dała hasła całemu narodowi do walki za honor i wolność ojczyzny.

Po odczycie—wykonane zostały jeszcze deklamacje i śpiewy chóralne pod dyrekcją p. prof. L. Heintzego.

Pisma nadesłane.

„Głos"—tygodnik polityczno-społeczny. Warszawa dnia 3 grudnia 1921 r. Rok I. № 1.

Redaktor T. Szpotański, wydawca Wacław Gout-Sadowski, adres redakcji i adminstracji—Szpitalna 1. II piętro. Prenumerata wynosi, kwartalnie 360 mk., cena pojedyńczego numeru 30 mk.

* * *

„Na wycieczce" — opis wycieczki uczniów szkoły ewangelickiej. Skreślił R. Fruboes. Odbitka z „Głosu Ew." Czysty zysk ze sprzedaży przeznaczony na Koło szkolne Nr. 121.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Odbyło się pierwsze posiedzenie nowego kolegjum kościelnego, na którem p. prezes Józef Ewert przywitał zebranych. W inauguracyjnej przemowie swej p. prezes przedstawił cele, zadania i dążenia na przyszłość.

— Komitet Pań Opiekunek jak corocznie, i obecnie przygotowuje gwiazdkę dla biednych naszej parafji na nadchodzące święta Narodzenia Pańskiego, przeto zwraca się do wszystkich, komu Bóg użyczył w gronie rodzinnem w mieszkaniu ciepłem tę uroczystość obchodzić, aby nie zapomnieli o tych przez los upośledzonych. Wszelkiego rodzaju ofiary w naturze i pieniądzach z wdzięcznością przyjmują redakcję pism ewangelickich i księża pastorzy, oraz kancelarja zboru.

„Chętnego dawcę Bóg miluje!"

PRAŻUCHY.

Dnia 31 października r. b. w tutejszym kościele ks. superintendent Wende z Kalisza pobłogosławił związek małżeński miejscowego pastora ks. G. Friedenberga z panną Lydją Schultz.

Szczęść, Boże, nowozaślubionym!

PETERSBURG.

Donoszą przez Gdańsk, że położenie kościoła ewangelickiego w Petersburgu jest bardzo smutne. Daje odczuwać się brak pastorów. Dopływ nowych sił z uniwersytetu dorpackiego zupełnie ustał. Z tego powodu został otworzony zakład naukowy dla teologów protestanckich z kursem dwuletnim.—Uroczyście obchodzono tutaj święto reformacji dnia 30 października rb. w przepełnionym kościele Ś-go Piotra. Liczba ewangelików zmalała. Petersburg, który przed wojną liczył około 70,000 ewangelików obecnie nie ma ich więcej ponad 6,000. Pomimo to szkoły mają około 600 uczniów, brak tylko podręczników i opału.

Porządek nabożeństw.

Dnia 11.XII o godz. 11½ rano—nab. w języku polskim. ks. Loth.

Od 3/XII do 8 XII r. b. zmarły następujące osoby:

Władysław Polikarp Rosscau l. 60. Hulda Schmidt l. 90. Jan Hoene l. 73. Walerja Schlafke l. 25. Aleksander Stromfeld l. 81. Adolf Henryk Smroth l. 69. Alicja Elżbieta Tokarska l. 37. Wilhelm Rymas l. 17. Jerzy Świkul l. 44. Adam Stocking l. 50. Emma Zinger Zenger l. 75. Fridolin Aleksander Seple l. 52. Mala Friedrich 9 m-cy. Emil Zygmunt Weiss l. 58, Juljanna Augusta Henryeta Neuman l. 75. Anastazja Krystyna Weichold 1½ roku. Ludwik Aleksander Tschirschnitz l. 51. Hahn Adam l. 64. Otylja Karolina Szenaj l. 80.

Od 3/XII r. b. do 8 XII r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Wiśniewskiego Władysława z p. Zofją Włodkówną. P. Jerzego Grosgliha z p. Jaxa-Tyr Lidją. P. Romana Stockiego z p. Stanisławą Bobińską.

Odpowiedzi redakcji.

P. St. Mullerowi. Za słowa życzliwości i za hojną ofiarę—5000 mk. na nasze wydawnictwo składamy swe serdeczne „Bóg zapłać".

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.